Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. 10 gr.

Rok III. Kraków, środa 13 grudnia 1933 Nr. 348

15-minutowe posiedzenie Sejmu

Komisja budżetowa rozpatrzyła budżet P. Prezydenta

Po przerwie, spowodowanej odroczeniem sesji budżetowej, zebrał się wczoraj po raz pierwszy Sejm i komisja budżetowa. Komisja przystąpiła do obrad nad preliminarzem budżetowym na rok 1934/35.

Komisja rozpatrzyła wczoraj budżety Prezydenta Rzplitej oraz Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Budżet Prezydenta referował pos. Czuma.

Wydatki preliminuje się w wysokości 2.804.250 zł., dochody zaś w wysokości 202.170 zł. Uposażenie Prezydenta wynosi 355.000 zł. Referent wskazuje, że wydatki w tym budżecie uległy dalszemu obniżeniu.

W dyskusji zabrał głos pos. Świątkowski z P. P. S., który krytykował wydatki reprezentacyjne i zapowiedział przy budżetach odpowiedzialnych ministrów dyskusje w sprawie dekretów Prezydenta Rzplitej oraz wyroków śmierci. Mówca oświadczą, że w ciągu ostatnich trzech lat było około 300 wyroków śmierci, co jest liczbą nadmierną i wywołuje złe wrażenie zagranicą. Wicemarszałek Polakiewicz zaznacza, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z kancelarją cywilną Prezydenta Rzplitej.

Zkolei pos. Czuma referował budżet N. I. K., który również nie wywołał żadnej dyskusji po za pytaniem pos. Rymara (Kl. Nar.) w sprawie kontroli na Śląsku. Wyjaśnień udzielił prezes dr. Kamiński. Po przyjęciu tych budżetów prezes komisji Byrka przedstawił program prac komisji na bieżący tydzień.

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu należy do najkrótszych, bo trwało zaledwie 15 minut. Na wstępie posiedzenia marszałek Switalski zakomunikował Izbie, że otrzymał od ministra skarbu zamknięcie rachunków państwowych za okres budżetowy 1931/32. Zamknięcie odesłano do komisji budżetowej; zkolei odesłano do komisji skarbowej 28 rozporządzeń w sprawach celnych.

Następnie zabrał głos marszałek Sejmu i wygłosił przemówienie dla uczczenia zmarłych posłów ś. p. Piekarskiego (B.B.) oraz b. j. Jaegera (B.B.). Izba przez powstanie uczciła pamięć zmarłych. Poczem Sejm stwierdził wygaśnięcie mandatów zmarłych posłów.

Zkolei marszałek Sejmu zawiadomił Izbę, że otrzymał od prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie pismo z zawiadomieniem, iż wyroki na b. więźniów brzeskich uprawomocniły się, wobec czego marszałek Sejmu wzywa Izbę do stwierdzenia, że mandaty tych posłów wygasły. Pos. Róg (Str. Lud.) prosi o głos, ale Marszałek oświadcza, że w tej sprawie nie może udzielać głosu, pos. Róg może jedynie zaprotestować przeciw zawiadomieniu o wygaśnięciu mandatów. Wobec czego poseł Róg żąda, by Sejm nie przyjął do wiadomości wygaśnięcia mandatów posłów brzeskich. W głosowaniu Izba stwierdziła wygaśnięcie mandatów posłów Witosa, Liebermana, Barlickięgo, Kiernika, Duboisa i Ciołkosza.

Po załatwieniu tych spraw Izba przystąpiła do porządku dziennego. Bez dyskusji odesłano do komisji budżetowej wszystkie projekty ustaw o dodatkowych kredytach. Marszałek zawiadomił, że następne posiedzenie odbędzie się w piątek o 4-tej po południu.

CZŁONKOWIE KOMISJI SPRAW ZAGRANICZNYCH ŻĄDAJĄ ZWOŁANIA SESJI

Wczoraj 11 posłów członków sejmowej komisji spraw zagranicznych wystosowało do prezesa komisji posła Radziwiłła list z żądaniem zwołania posiedzenia komisji. Podpisani wskazują, że od marca ubiegłego roku Sejm nie miał możności zajmowania się sprawami polityki zagranicznej, a od chwili tej wiele zmian zaszło w układzie politycznym.

Zwycięstwo BBWR

w wyborach samorządowych w Małopolsce

Dotychczas otrzymane przez nas wyniki wyborów samorządowych w Małopolsce świadczą o całkowitem zwycięstwie B. B. W. R.

W woj. krakowskiem dane z 11 miejscowości dają następujący obraz wyborów: na 270 mandatów w tych miejscowościach BBWR zdobyło 218, Stronnictwo Ludowe — 8, Endecy — 3, P. P. S. — 8 oraz w Tarnowie razem z Bundem — 17 mandatów, dzicy — 4, bezpartyjni — 4, Niemcy — 5, sjoniści — 1, inne żydowskie ugrupowania — 2.

W woj. lwowskiem na 16 miejscowości i 284 mandatów BBWR zdobyło — 220 mandatów, Undo — 24, Str. Lud. — 3, Blok P. P. S. i Str. Lud. w jednej miejscowości — 6, P. P. S. — 1, w innej miejscowości P. P. S. z Bundem — 1, Starorusini — 1, Sjoniści — 3, ortodoksi — 16, pozostałe mandaty bezpartyjni, narodowcy, Ch. D.

W woj. tarnopolskiem na 8 miejscowości i 136 mandatów BBWR zdobyło 78 mandatów, Undo — 12, ND — 4, Sjoniści — 13, ortodoksi — 5, inne ugrupowania żydowskie — 9; pozostałe mandaty: bezpartyjni, Starorusini, ugodowe listy.

W woj. stanisławowskiem na 12 miejscowości i 260 mandatów BBWR zdobyło 172 mandaty, bezpartyjni — 5, różne ugrupowania żydowskie — 48, ukraińskie — 8.

300 członków Żelaznej Gwardji w więzieniu

osadziły władze rumuńskie

BUKARESZT (PAT) — Podczas rewizji w lokalach „Gwardji Żelaznej", skonfiskowano bardzo obfity materjał kompromitujący. Policja zatrzymała na prowincji, w związku z dokonaną rewizją 300 osób. W Bukareszcie 130. Wieczorem mała grupa studentów usiłowała zorganizować manifestacje w Bukareszcie. Policja bez trudu rozproszyła manifestantów.

Krwawy pościg za zabójcą hitlerowca

HAMBURG (PAT) — Podczas starć w Hamm zastrzelono członka bojówki hitlerowskiej. Zabójca w czasie ucieczki zranił ciężko trzech policjantów i zdołał uciec do Dortmundu. Tam wyśledziła go policja w jednym z podmiejskich domów. Wywiązała się ponowna strzelanina, w której znów dwaj policjanci zostali ranni. Zabójca szturmowca poległ w walce. Znaleziono przy nim trzy rewolwery i mnóstwo naboi.

30 stopni mrozu w Worochcie

Wczoraj w niektórych okolicach Polski nastąpiło wypogodzenie i znaczne obniżenie temperatury. Na południu Polski na Śląsku, w Tatrach, temperatura spadła do 27 stopni, w Worochcie nawet do 30 stopni poniżej zera.

W pozostałych dzielnicach kraju temperatura utrzymuje się od 4 do 9 stopni (na wybrzeżu — 1 stop.).

Katastrofa drużyny sportowej

BERLIN. (PAT.) Pod Heidelbergiem pociąg najechał na samochód ciężarowy z przyczepką, który wracał z zawodów drużyn piłki nożnej. 8-iu ciężko rannych uczestników zawodów odwieziono do szpitala.

Hiszpanja w ogniu rewolucji

Zaburzenia rewolucyjne w Hiszpanji trwają w dalszym ciągu. Jakkolwiek wiadomości, przychodzące częściowo okrężną drogą, mówią o stłumieniu ruchu rewolucyjnego, to jednak sytuacja jest dalecko jeszcze niewyjaśniona.

Z poszczególnych dzielnic kraju otrzymujemy m. in. następujące informacje:

MADRYT, (PAT). W Madrycie wybuchły ub. nocy trzy bomby, z których jedna przed portalem kościoła. Inne przed jednym z banków.
tów policyjnych.

W Cernicero i Briones przywrócono porządek. W prowincji Huesca jeszcze około 10-ciu miasteczek jest w rękach rewolucjonistów.

WALENCJA, (PAT). Express Barcelona — Sewilla wykolei się około stacji Puzol wskutek wysadzenia żelaznego mostu. Część wozów stoczyła się w przepaść. Rannych jest 40 osób, zabitych 5.

GRENADA, (PAT). W różnych punktach miasta rzucono szereg bomb które spowodowały wielkie szkody

W Koruncji (Corogne) proklamowano strajk powszechny. Wybuchły dwie bomby, z których jedna zniszczyła transformator elektryczny. Miasto pogrążone jest w ciemnościach.

W Alkazarze podczas zebrania rewolucjonistów nastąpił wybuch bomby. zginęło 7-miu anarchistów. W sąsiednim domu znaleziono 300 bomb.

MADRYT, (PAT). Wskutek aktów sabotażu wykoleił się pociąg na stacji Briones w prowincji Logrono. Liczby ofiar nie można ustalić. Miasto jest w rękach rewolucjonistów.

Ostatnie depesze z nocy przynoszą całą serję dalszych informacji o zamachach bombowych, pożarach, walce wojska i policji z tłumem. Część wojska staje zresztą po stronie rewolucjonistów.

Dwie kary śmierci

za skrytobójcze zamordowanie dziewczyny

Wczesnym wieczorem dnia 18 listopada b. r. pod oknami Domaniewiczów (Ryczki, pow. Rawa Ruska) padł strzał karabinowy. Kula ugodziła ś. p. Parannę Domaniewicz.

Śmiertelnie ranna denatka żyła jeszcze przez kilka godzin. Przesłuchana — zeznała na łożu śmierci, iż od dwóch lat utrzymywała bliższe stosunki z 26-letnim Hrynkiem Hałasiem, który namawiał ją do spędzenia płodu. Ona odmówiła, gdyż chciała, by Hałaś ożenił się z nią. Na tem tle dochodziło między nimi do gwałtownych kłótni, a nawet w dniu 12 listopada Hałaś groził Domaniewiczównie, że jeśli nie przerwie ciąży to ją zastrzeli...

Na podstawie tego przedśmiertnego oświadczenia — Hałaś i jego przyjaciel 23-letni Michał Paneczko zostali aresztowani.

Paneczko przyznał się, że Hałaś namówił go do zastrzelenia Parani Domaniewicz, gdyż zaszła ona w ciążę, a on nie ma zamiaru żenić się z nią. Ofiarował mu zato 100 złotych.

Hałaś przyznał się do winy. Nie miał ochoty żenić się z denatką, bał się żeby nie zostać ojcem nieślubnego dziecka.

Hałaś i Paneczko stanęli w dniu wczorajszym przed sądem doraźnym we Lwowie na sesji wyjazdowej w Rawie Ruskiej. Sąd doraźny skazał Hałasia i Paneczkę na karę śmierci przez powieszenie.

Również P. Prezydent nie skorzystał z przysługującego Mu prawa łaski przeto wyrok na obu zbrodniarzach został wykonany.

Czytajcie dziś na 2-ej stronie 12-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t. „Anioł — stróż"

Sensacyjny proces o dobra carskie

W roli powódki występuje hrabina Brassow

Sąd Apelacyjny przystąpił wczoraj do rozpatrzenia sensacyjnego procesu Natalji hrabiny Brassow o olbrzymie dobra ziemskie w pow. częstochowskim, wartości kilkudziesięciu miljonów złotych.

Natalja Szeremetjewskaja, po rozwodzie z pierwszym swoim mężem Mamontowem, wyszła powtórnie zamąż za rotmistrza gwardji Wulferta, poczem w 1912 r. zkolei została nieuznaną prawnie żoną, wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza, młodszego brata cara Mikołaja II. Książę Michał przez pewien czas, aż do urodzenia się syna cesarskiego, Aleksego, był następcą tronu rosyjskiego.

W jakich okolicznościach został zawarty ślub z ks. Michałem w Wiedniu, w r. 1912, nie można było dokładnie wyjaśnić, choć dla sprawy ma to zasadnicze znaczenie.

Dobra sporne zostały ukazem carskim nadane ks. Michałowi, a po odzyskaniu niepodległości przeszły na własność skarbu państwa, na mocy traktatu ryskiego, który przewiduje wywłaszczenie na rzecz Polski wszystkich majątków rodziny carskiej.

W procesie hrabiny Brassow, podającej się za spadkobierczynię rozstrzelanego przez bolszewików wielkiego księcia Michała, a domagającej się uznania prawa dziedziczenia, ciekawe jest, czy powódka była rozwiedziona z poprzednimi małżonkami, Mamontowem i Wulfertem i czy wielki książę mógł zawrzeć ważne małżeństwo bez zezwolenia panującego cesarza.

Wiadomo, że Mikołaj II był przeciwny małżeństwu brata i dowiedziawszy się o tym po fakcie, pozbawił go szarży wojskowej i zarządu nad własnym majątkiem. Ułaskawienie księcia nastąpiło dopiero po wybuchu wojny, gdy brat carski udawał się na front, jako dowódca „dzikiej dywizji". Wówczas żonie księcia nadano tytuł hrabiny Brassow od nazwy dóbr Brassowo na wschodzie Rosji.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji i śmierci męża, hrabina uciekła zagranicę za paszportem, wydanym przez hetmana Ukrainy, Skoropadskiego, a obecnie przebywa stale w Paryżu.

Drugi akt procesu, przegranego w pierwszej instancji, budzi powszechne zainteresowanie, tak zarówno ze względu na niezwykłość samej sprawy, jak i osoby, biorące w niej udział.

Proces uległ odroczeniu z powodu zbyt późnego doręczenia obronie odpowiedzi na apelację przez Prokuratorję Generalną.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

„ANIOŁ — STRÓŻ"

Zaledwie skończywszy obiad, nie czekając na resztę stołowników, Bronek podniósł się od stołu.

— Już idziesz? — spytała matka.

— Wiesz, mamusiu, że co niedzielę idę z kolegami do sali sportowej na boks...

— Więc idź, choć wiesz, że w niedzielę wolałabym cię widzieć w domu — westchnęła matka.

Bronek miał dziewiętnaście lat. Wysoki, barczysty, był mocny ponad wiek, dzięki używaniu sportów od szeregu lat. Rodzice się temu nie sprzeciwiali, gdyż nauka na tem nie cierpiała. Teraz był na pierwszym roku prawa i studjował z wielkim zapałem.

Miał już wyjść, ale się zawahał. Oddawna chciał o coś zapytać, ale zwlekał. Dodała mu właśnie dziś otuchy obecność przy obiedzie wuja Ludwika, wesołego mężczyzny, który korzystał ze stanu kawalerskiego, by żyć i używać.

— Chciałem też spytać, czy to Rodzicom nie szkodzi, bym wyszedł na Sylwestra.

— Więc nie chcesz z nami spędzić Sylwestra? — spytał z wyrzutem ojciec.

— Chciałbym i owszem, ale kilku moich kolegów postanowiło tę noc spędzić razem. Zamówili nawet stolik w restauracji. Zaprosili mnie do kompanji.

— Gdzie to ma być? — spytał wuj Ludwik.

— W „Kaszubiance" — odrzekł Bronek.

— Jak chcesz, to proszę! Jesteś wolny. Zresztą w twoim wieku... — powiedział ojciec.

Bronek wyszedł. W jadalni zapadło milczenie, które przerwała dopiero matka:

—Mówię wam, że jestem o Bronka niespokojna. Te wszystkie preteksty — sport, kolędy i t. d., to mi się wydaje coś nieczystego. Boję się, czy za tem nie kryje się jakaś kobieta, która mi syna sprowadza na bezdroża. Całkiem serjo.

— O, Róziu, myślę, że przesadzasz! Bronek jest, chwała Bogu, zdrowym, rozsądnym chłopakiem. Nie dałby się tak wodzić za nos — zaoponował ojciec.

— Ty tak zawsze jesteś zbyt ufający. A ja ci mówię, że to nieczysta sprawa. Jakie jest twoje zdanie, Ludwiku? — zwróciła się do brata.

— Żeby cię uspokoić, sam się przekonam. Wpadnę do „Kaszubianki" na chwilę, koło północy i rzucę okiem. Zobaczę już, w czyjem towarzystwie siedzi Bronek. A jak zobaczę coś podejrzanego, to już, nie obawiaj się, przemówię mu do rozumu.

— Daj Boże, żeby cię usłuchał!

— Ależ Róziu! Jestem najpewniejszy, że niepokoisz się bez powodu — wzruszył ramionami pan domu. — Poniekąd rozumiem go. Postaw się w jego położeniu! Czy to wesoło w jego wieku zamknąć się z rodzicami? Uważam to nawet za naturalne, że szuka raczej towarzystwa swoich rówieśników.

— Jakiś ty naiwny! Czy ja mam co przeciw rówieśnikom? Pewna jestem, że jakaś zła kobieta usidliła mojego syna!...

Pan Ludwik dotrzymał obietnicy, danej siostrze. W noc sylwestrową, wystrojony, wszedł do „Kaszubianki" i rozejrzał się po zapełnionej, jarzącej od świateł sali, pełnej wesołego gwaru i muzyki. Nie myślał wcale potępiać siostrzeńca. Nawet, o ile Bronek ma jakąś tam miłostkę, to u licha, jest przecież mężczyzną! Jeśli zobaczy go z jakąś kobietką, przywita się, schowa morały do kieszeni i przyrzeknie, że w domu nic nie powie.

W restauracji było tylu gości, że pan Ludwik nie mógł się zorjentować. Nagle od stołu przy orkiestrze przepchnął się doń jakiś elegancki młodzieniec w smokingu.

— Dobry wieczór, wuju! Jakie miłe spotkanie!

— Ach, to ty Bronku? Nigdy w życiubym cię nie poznał! Można się do was przysiąść? Nie będę krępował twojej towarzyszki, co?

Bronek przeprowadził go do stolika, gdzie siedziało trzech sympatycznych, młodych studentów.

— A gdzie twoja towarzyszka?

— Jaka towarzyszka? — zdumiał się Bronek.

— No, nie masz się co krępować wujka. Nie powiem w domu. Ach, to ta zapewne!

Między stolikami szła w ich kierunku jakaś podchmielona młoda kobieta.

— Ależ ja nie znam tej pani!

— Wszystko jedno. Zaprosimy ją do stolika! — zawyrokował podochocony wujek. — Pani nie pogardzi naszem towarzystwem?

Owa niewiasta z zawodu nie gardziła niczyjem towarzystwem i chętnie usiadła przy wuju Ludwiku. Młodzieńcy, z początku onieśmieleni obecnością „ćmy", stopniowo rozruszali się pod wpływem likierów i bawili się, jak młodzi tylko potrafią się bawić...

O czwartej nad ranem jeden z młodych pożegnał się. Chwilę potem drugi. Po kwadransie trzeci. Wreszcie i Bronek wstał od stołu.

— Wuj mi wybaczy, ale chciałbym już wrócić do domu.

Wuj Ludwik chciał się podnieść, ale poczuł na szyi ciepłe ramię kobiety. Zrezygnował:

— Wiesz co, Broniu, ja tu jeszcze trochę zostanę. Ty idź, masz rację. Ale, wiesz, nie mów o mnie w domu. Co? Mogę liczyć na ciebie?..

Jutro trzynaste opowiadanie p. t. „Cnotliwa ciotka."

Zabieg, który skończył się śmiercią

Na ławie oskarżonych zasiadła wczoraj akuszerka Janina Szymańska (Kościelna 10), której prokuratura zarzuca dokonanie zabiegu spędzenia płodu, z rezultatem śmiertelnym, na osobie młodej mężatki, 23-letniej Koszewskiej.

Mąż Koszewskiej był w wojsku, gdy zaszła ona w ciążę, to też postanowiła dokonać sztucznego poronienia i z tem udała się do akuszerki. Po operacji, stan zdrowia pogorszył się. Położyła się do łóżka. Po paru dniach akuszerka odwiedziła ją i wezwała lekarza dr. Wyszogroda, który uspokoił pacjentkę, że choroba jej nie jest ciężka.

Koszewska leżała więc nadal w domu, a akuszerka odwiedzała ją, robiła zastrzyki z polecenia lekarza, nie mówiąc zupełnie domownikom, ani o tem, że sama jest akuszerką, ani o istotnej przyczynie choroby Koszewskiej. Gdy jednak stan z każdą minutą pogarszał się, Szymańska nagłos zawodziła, że nie jest temu winną, bo radziła odrazu zabrać chorą do szpitala.

— Może państwo mają żal do mnie, — mówiła, — ale ja też nic nie zawiniłam, wezwałam przecież lekarza i ten zapewnił, że jest dobrze. Ja go osobiście pytałam i on mnie uspokoił...

Wezwano drugiego lekarza, dr. Janczewskiego, który orzekł krótko, że chora dostała zakażenia. Przewieziono ją natychmiast do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie wkrótce zmarła.

Akuszerka Szymańska nie przyznała się do winy, twierdząc, że jeszcze nigdy nie dokonywała przerwania ciąży. Znała Koszewską od 3 lat, bo oddawała jej swoje sukienki do prania. Przyniósłszy raz do niej suknię, zastała Koszewską w łóżku chorą, narzekała, że się podźwigała czy spadła ze schodów i dostała krwawienia oraz ogromnych bólów brzucha. Wezwała więc do niej lekarza, który uznał, że to nie ciąża. Ona też nie wiedziała, co to jest.

Akuszerkę bronił adw. Tykociński.

Sąd uniewinnił akuszerkę z braku dowodów.

Panu się należy?

A mnie nic?

(S. F.) Już dawno minęło lato, jesień była już wpełni, kiedy p. Benjamin Rozenkranc, subjekt w sklepie p. Leona Wajnbauma, podszedł do szefa i powiedział nieśmiało:

— Panie szefie, przydałoby się trochę odpocząć.

— Wiem, wiem. — machnął z rezygnacją ręką p. Wajnbaum. — Żona mnie to stale powtarza. Że ja się przemęczam, że ja się rujnuję, że ja powinienem odpocząć. Ale czy w dzisiejszych czasach, kiedy niema co robić, można sobie pozwolić na odpoczynek? Za co odpocząć?

P. Benjamin spuścił skromnie oczy.

— Panie szefie. Mnie się nie rozchodzi, żeby pan odpoczął.

— Tylko co? — zdziwił się szef.

— Mnie się rozchodzi, żebym ja troszkę odpoczął. Mnie się należy urlop.

P. Wajnbaum spojrzał z wyrzutem na swego współpracownika.

— Panie Beniek. Jak panu nie wstyd? Szef już 10 lat nie odpoczywa, a pan dopiero co, trzy lata temu, był tydzień w Falenicy i już znów pan chce?

— Mnie się należy urlop co rok.

— Panu się należy? A mnie się nie należy? Ktoby mi dał urlop, kto? Pan myślisz, że jak ja pójdę do inspektora pracy i powiem, że ja, Wajnbaum, nie miałem 10 lat urlopu, to jego to coś obchodzi? A pan mówisz należy się... Dostaniesz pan w przyszłym roku, jak kryzys się skończy.

P. Benjamin nie chciał jednak tak długo czekać na należny mu odpoczynek i wbrew woli szefa wyjechał na 2-tygodniowy urlop. Po powrocie jednak szef odmówił mu zapłaty za urlop i nie chciał go zpowrotem przyjąć do pracy.

P. Benjamin wniósł skargę do Sądu Pracy i sprawę wygrał. Dostał za urlop i pełne odszkodowanie.

Wesoły Kącik

PRÓBA.



Czterech panów starało się o rękę i serce młodej i bogatej wdowy, pani Mortadelskiej, właścicielki wędliniarni. Zawzięcie walczyli o jej względy i pulchna wdówka nie mogła się zdecydować na wybór. Wreszcie oświadczyła im:

— Muszę poddać was próbie. Próba mi wskaże, który z was jest na męża najlepszy.

— Jaka to będzie próba? — zainteresowali się panowie.

— Moja rzecz! Nie wasz interes.

Panowie pokornie czekali na decyzję swego ideału. Aż pewnej niedzieli pani Mortadelska naznaczyła każdemu ze swych konkurentów randkę na ulicy. Z każdym umówiła się oddzielnie o tej samej godzinie, na czterech różnych rogach ulicy.

Każdy z panów, nie wiedząc o pozostałych, stawił się punktualnie. Ale mijały kwadranse i godziny, a wdówka nie zjawiała się..

Mróz był siarczysty. Panowie marzli w straszliwy sposób, tupali nogami, tarli sobie uszy i mruczeli wściekle:

— Niema interesu kochać się w zimie. Przez te cholerne wdowe całe nogi sobie odmrożem.

Dopiero po dłuższym czasie, każdy z osobna spostrzegł, że na trzech pozostałych rogach, marznie trzech jego rywali.

— Aha. — domyślili się prawie jednocześnie. — To jest ta próba. Chce się baba przekonać, kto dłużej będzie na nią czekał. Kto mocniej z miłości zmarźnie.

I zaczęli kombinować, jakie dać dowody swego uczucia. Jeden zwilżył sobie uszy wodą, żeby się mocniej odmroziły. Drugi i trzeci wsadzili ręce w śnieg. Czwarty zmoczył trzewiki. Dopiero zmrok przerwał ten wyścig odmrażania.

Pokolei zaczęli się schodzić do wdówki.

— Patrz pani — powiedział pierwszy, ściągając trzewik i skarpetkę, — jak ja panią kocham. Całe nogi z czekania odmrożone.

— Uszy widzę też — zauważyła wdowa.

— Uszy frajer. Dopiero na nogach pani moją miłość zobaczy. Całe popuchnięte.

Drugi, jako dowód miłości, prócz odmrożonych nóg i uszu, przyniósł jeszcze odmrożony nos. Trzeci i czwarty ręce.

Wówczas wdowa westchnęła ciężko i z politowaniem pokiwała głową.

— Żaden z was dla mnie na męża niezdolny. Specjalnie chciałam, żebyście na mrozie postali. Dla próby. Bo u mnie w sklepie zimno i mąż jak skłonny do odmrożeń — nic nie wart. Nie wytrzyma, jak mój pierwszy.

Napoleon Sadek.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Na fałszywym tropie

(gór.) Donosiliśmy o potwornem morderstwie, dokonanem w Poznaniu na osobie niejakiej Ogrodowskiej i jej synku, Stasiu.

Sprawa potoczyła się normalnie: przybyła policja i po przeprowadzonem dochodzeniu, które obnażyło pewne drastyczne szczegóły z prywatnego życia Ogrodowskiej, aresztowano pod zarzutem dokonania podwójnej zbrodni — męża i ojca zamordowanych — Ogrodowskiego!

Dodajmy, że zbrodnię ujawnił właśnie aresztowany. Ale to nie był ważny szczegół w śledztwie, bo znane są wypadki bezczelności zbrodniarzy. Niemniej Ogrodowski stanowczo wypierał się winy. Rozpaczał przytem w sposób tak... ludzki, że serca prowadzących śledztwo omal nie zmiękły. Od sentymentu do obowiązku droga ogromnie daleka. I dlatego zapewne rozpacz Ogrodowskiego potraktowano jako świetnie zagraną scenę.

Minęły tygodnie. Po wyczerpujących przesłuchiwaniach Ogrodowski przyznał się! — Zamordowałem swą żonę — oto były straszne, oskarżające słowa. Śledztwo triumfowało.

Tylko, że zwłok zamordowanego Stasia nie udało się odnaleźć. Znów dochodzenia. W międzyczasie Ogrodowski cofnął zeznania. Nowa zagadka. Tempo śledztwa bynajmniej nie zmniejszyło się. Wkrótce Ogrodowski miał stanąć przed sądem. Groziła mu kara śmierci. I nagle przypadek. Zwłoki Stasia znaleziono. A w dni kilka schwytano prawdziwego mordercę Kazimierza Łabędziewicza, słynnego „Kazika - dusiciela", kochanka zamordowanej!

Ogrodowskiego zwolniono. Po 11-tu tygodniach pobytu w więzieniu, pod hańbiącym a tak strasznym zarzutem. Ogrodowski cudem uniknął śmierci. Byłby ofiarą omyłki śledztwa.

Niestety. Zdarza się, że śledztwo kroczy po fałszywej drodze. Bywają bowiem nieraz skomplikowane zagadki. Tylko, kto i czem zapłaci Ogrodowskiemu za jego nieludzkie cierpienia!!

Sensacyjna kradzież cennej kolji

„Wytworny klient" — Fałszywy doktór — Tajemnica pokojów hotelowych

(Sław) Od pewnego czasu panowała niepokojąca cisza wśród znanych włamywaczy i kasiarzy. Stan ten można było różnie tłumaczyć, tem niemniej organa bezpieczeństwa słusznie uważały, że „djabeł nie śpi" i bynajmniej nie zakładały rąk. Mimo to zdarzyło się... ale nie uprzedzajmy faktów.

Do znanego jubilera w Paryżu zgłosił się wytwornie odziany jegomość, prosząc o zaprezentowanie kolekcji cennej biżuterji. Sposób zachowania się jegomościa wskazywał, że pochodzi on z lepszej sfery i jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów.

Nic więc dziwnego, że jubiler, choć był pod wrażeniem powtarzających się często bezczelnych kradzieży hochsztaplerów, bacznie obserwował swego klienta, Nie zauważył jednak nic podejrzanego.

Nieznajomy po obejrzeniu kolekcji wybrał prześliczną kolję, wartości 400.000 franków. Zkolei klient poprosił jubilera, by udał się z nim do hotelu, gdzie zamieszkuje i tam wręczy mu żądaną sumę. Jubiler serdecznie ucieszył się, gdyż nie miał już żadnych wątpliwości, że nieznajomy jest godnym zaufania klientem. Poleciwszy subjektowi, by zastąpił go w czasie nieobecności jubiler wziął kolję i opuścił magazyn w towarzystwie hojnego klienta.

Wsiedli do taksówki i po upływie kilkunastu minut znaleźli się przed hotelem. Gdy panowie weszli do hallu powitał ich głębokim ukłonem portjer. Jednocześnie jubiler usłyszał, że nieznajomego tytułują „panie doktorze". Winda zawiozła obydwóch panów na drugie piętro, gdzie doktór miał swój pokój. Wreszcie weszli do pokoju.

Doktór usiadł przed biurkiem, otworzył szufladę i obojętnie począł przerzucać paczki banknotów. Zrazu zachowanie się doktora wzbudziło podejrzenie jubilera, sądził nawet, że za chwilę ujrzy przed oczami lufę rewolweru. Ale nie. To co ujrzał napełniło go podziwem dla klienta. W szufladzie „na oko" mogło być z pół miljona franków.

Doktór wziął od jubilera kolję, obejrzał ją kilkakrotnie i nagle... jęknął!

— Proszę mi wybaczyć — odezwał się cierpiącym głosem — ale muszę pana opuścić na kilka minut.

To rzekłszy doktór schował do szuflady kolję, zamknął szufladę na klucz i wyszedł z pokoju. Upłynęło 15 minut. Doktór nie wracał. Po upływie pół gogodziny jubiler był już zaniepokojony. Gdy wreszcie minęła godzina jubiler zaalarmował służbę hotelową.

Portjer zdumiony oświadczył, że „pan doktór" przed pół godziną wyjechał uregulowawszy rachunek.

Jubiler zbladł.

— A gdzie moja kolja? — krzyknął.

Na miejsce przybyła policja a wśród nich znany wywiadowca. Zaintrygowała go szuflada. Zapasowym kluczem otworzono ją i wówczas okazało się, że szuflada jest pusta! Najciekawsze było to, iż w ścianie , o którą było oparte biurko znajdował się... otwór, prowadzący do jakiegoś sprzętu! Natychmiast spenetrowano pokój sąsiadni. Okazało się, że w ścianie przyległej do pokoju „doktora" wyrąbano otwór, który był zręcznie zasłonięty szafą. W pokoju tym zamieszkiwał jakiś jegomość, który wyszedł z hotelu przed pół godziną i dotąd nie wrócił.

Sprytny wywiadowca domyślił się reszty. Cała rzecz polegała na tem, że w chwili, gdy „doktór" schował do szuflady pieniądze i kolję, znajdujący się w drugim pokoju spólnik odsunął szafę, zabrał całą zawartość szuflady i przez nikogo nie niepokojony, opuścił hotel. W kilkanaście minut potem „doktór" dostał boleści i również ulotnił się.

W ten sposób dokonano jednej z najsprytniejszych w ostatnich czasach kradzieży. Oczywiście, że fenomenalni złodzieje dotąd nie zostali schwytani i mało prawdopodobnem jest, by tacy „majstrowie" wpadli do ula. A szkoda!

ROZWIĄZANIE ZADANIA „SŁUŻĄCA ZŁODZIEJKA"

Na zadanie to nadeszło 248 odpowiedzi, z których 28, jako nieodpowiadających warunkom (brak wycinka „Śladami Przestępców") nie było branych w rachubę. W odpowiedziach swych niektórzy Czytelnicy domyślali się, że przyznanie się służącej wskazywało na nią jako na sprawczynię kradzieży. Odpowiedź ta nie jest prawdziwa.

Rozwiązanie winno brzmieć: „Oględziny biurka wykazały na zamku ślady palców. W czasie przesłuchania służącej dokonano odcisków z jej palców. Na podstawie daktyloskopji stwierdzono, że odciski pozostawione na biurku są identyczne z odciskami palców służącej i to zadecydowało o aresztowaniu złodziejki".

Za dobre rozwiązanie nagrody otrzymują: 1) R. Żeromski (Kowel, Krucza 10), 2) Józef Lewandowski (W-wa Gościniec 5), 3) F. Fijołek (W-wa, Libawska 6), 4) W. Makowska (W-wa, Wronia 21), 55) A. Złotaszewski (W-wa, Marszałkowska 56).

Po odbiór nagród należy zgłosić się dnia 19 grudnia w godzinach 10 — 3 pp. do administracji „Ostatnich Wiadomości". Czytelnikom z prowincji nagrody wyślemy pocztą w tym samym czasie.

Narzędzia kasiarskie w skarbcu!

Najnowszy pomysł chicagowskich włamywaczy

(miecz.) Jednym ze stałych klientów znanego banku w Chicago był niejaki Max Buns. Często wnosił na swe konto poważne sumy.

Po upływie dwóch lat urzędnik, z zamiłowania oddający się studjom śledczym stwierdził, że zazwyczaj po wizycie Bunsa, nazajutrz gazety donosiły o włamaniu i rabunku. Co najciekawsze, iż sumy wnoszone przez Bunsa, ściśle co do centa odpowiadały podawanej w prasie sumie zrabowanych pieniędzy!

Zaintrygowało to urzędnika. Nie zwierzając się swym zwierzchnikom, zawiadomił policję. Śledztwo. Od tej chwili Buns znikł. Nie udało się nawet ustalić adresu Bunsa. Policja chicagowska, po paru tygodniach zrezygnowała i na tem sprawa ucichła.

Wróćmy do banku. W owym czasie zarządzający skarbcem w którym jak wiadomo najrozmaitsi jubilerzy i t. d. deponują swe kosztowności, zauważył, że wielu z przyjeżdżających, ma jednakowe walizki! W walizkach tych, nie ulegało to wątpliwości, znajdowały się kosztowności i pieniądze.

Ale fakt, że walizki są jednakowego typu był wielce podejrzany. Zarządzający, chcąc rozwikłać zagadkę, sprowadził policję. W obecności kilku oficjalnych osób, otworzono jedną z walizek.

I, o dziwo! Znaleziono w niej misternie ułożony komplet precyzyjnych narzędzi kasiarskich. Otwarto i inne walizki: wytrychy, raki, „nożyce" i t. d. Sensacja!!

Śledztwo. Ciekawe, że nie zawiadomiono właścicieli banku. Może dlatego, by nie niepokoić ich.

Po jakimś czasie zgłosił się jeden z właścicieli walizki. Oddano ją bez żadnych wstrętów. Ale w ślad za nim udał się wywiadowca.

Stwierdzono, iż jegomość wszedł do mieszkania, zajmowanego przez... współwłaściciela banku, Oliviera Stade. Tego ostatniego wzięto pod obserwację. I w rezultacie wyszła najaw niezwykła historja.

Olivier Stade był hersztem szajki kasiarzy. Bank został założony tylko w tym celu, by mieć gdzie chować... zrabowane pieniądze i narzędzia!

Szajka była świetnie zorganizowana. Nawet w wypadku „wsypy" mowy nie mogło być o znalezieniu zrabowanych łupów, bo ktoby szukał ich w... banku!

Stade grasował w ten sposób od wielu lat i kto wie, czy „interes" nie prosperowałby nadal, gdyby nie... studja śledcze urzędników! Dziś Stade i jego szajka znajdują się za kratkami.

Szajka kobiet-bandytek

(m.) Kobiety, starają się w każdej dziedzinie życia dorównać swym odwiecznym rywalom. Szkoda tylko, że nie zawsze walka ta odbywa się na pożądanym odcinku. Choćby przykład.

Na terenie różnych wsi w Rumunji grasowała od dłuższego czasu nieuchwytna szajka, dopuszczająca się zuchwałych napadów na mieszkania prywatne zamożnych ziemian i chłopów.

Którejś nocy, bogaty ziemianin Calvarescu obudził się, zaniepokojony odgłosami kroków z gabinetu. Szybko ogarnął się, zarepetował dubeltówkę i tak uzbrojony błyskawicznie wpadł do gabinetu, gwałtownie odkręcił kontakt elektryczny i krzyknął: „Ręce do góry!"

Zdziwienie jego nie miało granic, gdy stwierdził, że opodal stoją 3 nadobne dziewczyny, z których najstarsza mogła liczyć najwyżej 19 wiosen.

Bandytki nie były speszone. Podniosły coprawda ręce, ale widać było, że czekają tylko na okazję, by zbiec. Nie uciekły.

Przybyła policja. Bandytki aresztowano. Wzięte w krzyżowy ogień pytań, wydały swe towarzyszki w liczbie 12 dziewcząt.

Na rozprawie sądowej wszystkie przyznały się do organizowania napadów bandyckich, podając jako główną przyczynę — głód! Przewód sądowy obfitował w niezwykle dramatyczne momenty, szczególnie, gdy zeznawali rodzice bandytek. Nie obeszło się bez histerycznych płaczów, spazmów, omdleń i t. d.

Sąd okazał się wyrozumiały. Biorąc pod uwagę młody wiek bandytek, skazał je, po 3 lata więzienia każdą.

Śmierć rozbójnika-uwodziciela

(X) Zdawało się, że tylko w romansach kryminalnych napotkać można na typy „eleganckich bandytów", wiele czasu poświęcających na sprawy natury miłosnej. Typ w rodzaju Arsena Lupina — francuskiego włamywacza — mógł być tylko wytworem fantazji.

A jednak... Od kilkunastu lat postrachem całej Jugosławji był groźny bandyta, Miłosz Mitrowicz. Napadał bodaj wyłącznie na podróżujących kupców i ograbiał każdego.

Zasadniczo unikał „mokrej roboty", ale w karjerze swej zanotował kilkanaście ofiar.

Wolne chwile od „zajęć zawodowych" obracał na miłostki. Miał szalone powodzenie wśród kobiet. Zresztą był to istotnie piękny mężczyzna, zawsze elegancki, uperfumowany, o wymanicurowanych paznokciach. W każdej wsi czy miasteczku miał swe kochanki. Zapewniało mu to upojny nocleg, a poza tem roznamiętnione niewiasty kryły go przed policją.

Ostatnio Miłosz wyspecjalizował się w porywaniu kupców i burmistrzów!! Zrabowaną gotówką dzielił się z poszczególnymi wieśniakami i to oczywiście zapewniało mu z ich strony daleko idącą pomoc. Policja daremnie poszukiwała Miłosza. Nie pomagały obławy, ani listy gończe, ani nagrody pieniężne.

Dopiero przed kilku dniami zupełnie przypadkowo patrol policyjny natknął się wpobliżu Belgradu na Miłosza, idącego w towarzystwie swego adjutanta Sudicza.

Wywiązała się obustronna strzelanina, w rezultacie której obydwaj bandyci zostali poprostu podziurawieni kulami! Zwłoki ich przewieziono do prosektorjum.

Wieść o śmierci Mitrowicza, 44-letniego rozbójnika - uwodziciela szybko się rozeszła, budząc żal, przedewszystkiem wśród jego kilkuset kochanek i wieśniaków.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław wszedł.

Patrzył w ziemię, trzymał ręce w kieszeniach.

Ma tam rewolwer! — pomyślałam.

Poszedł do okna, zawrócił, znów poszedł...

Milczałam. Czekałam, co zrobi, czy też powie.

Nagle zatrzymał się przede mną. Przymknęłam oczy. Tak byłam pewna, że za chwilę wyjmie rewolwer i strzeli do mnie! Usłyszałam jego głos i podniosłam głowę. Wacław mówił:

— Dobrze, Tolu!.. Myślałem, że nie zdołam wysłuchać tego, co mówiłaś! Czy ty zdajesz sprawę sobie, jakie to było dla mnie bolesne? Jak mi każde twoje słowo szarpało serce?.. Zacinałem zęby z bólu, wpijałem paznokcie w ciało, by nie krzyczeć, by ci nie przerwać, nie rzucić się na ciebie! Kiedyś ty mówiła, opętała mnie myśl, żeby raz położyć koniec mojej męczarni! Ja się nie będę męczył i ty nie będziesz dłużej cierpiała. Przestanę wyczekiwać twego powrotu, przestanę się łudzić, że przyjdziesz pod mój dach, że będziemy znów razem, że będę znów szczęśliwy. Odebrałaś mi tę nadzieję! Wyszłaś zamąż! Za niego! To jeszcze nic! Kochasz go! Widzę przecież, jak bardzo go kochasz. Nie zdziwi cię więc, kiedy myślałem, słuchając twych słów, o tem, by zabić ciebie i siebie. Gdybym nie uciekł, nie wiem, czybym potrafił się opanować, czybym nie chciał cię po raz ostatni objąć za szyję po to... by cię... udusić!.. Opanowałem się!... Dobrze, Tolu!..

Owładała mną chwilami zła radość! Dobrze ci tak! Tak sobie zasłużyłąś! To ci się należy! Nie trzeba było ode mnie odchodzić, nie trzeba było deptać bezlitośnie mojego uczucia!... Może nie umiałem ci go należycie okazać! Może za mało mówiłem o swojej miłości, o tem, jaka mi jesteś droga, że dla mnie życie ma sens, tylko dlatego, bo ciebie kocham!.. Może nie umiałem przemówić do twego serca? Gdybym umiał, możebyś mnie nie rzuciła! Nie wiem! Ty jednak jego kochasz!.. Szatan zazdrości kazał mi się cieszyć: jeśli serce nie zwróci mi ciebie, niech nędza wygna cię od niego i przypędzi do mnie! W nędzy, wiem o tem, najpiękniejsza miłość usycha! Ludzie stają się dla siebie wilkami!.. Wewnętrzny głos mi szeptał, żeby ci odmówić pomocy! Widzisz, jestem z tobą szczery!.. Tak, moją pierwszą myślą było, żeby ci odmówić pomocy. Męcz się z nim! Męcz tak długo, aż nędza wyciśnie z was wszelkie uczucie, aż przestaniesz go kochać, aż zaczniesz myśleć o mnie, wspominać te czasy, kiedy byłaś ze mną, kiedy ci było dobrze!...

Słuchałam go w milczeniu. Bałam się odezwać choć słowem. Drżałam cała z lęku, jakie będzie zakończenie jego słów.

Znów zaczął chodzić po pokoju. Bardzo był zdenerwowany. Przecież dobrze znam jego przyzwyczajenia. Chodził, jak się bardzo z czego cieszył, albo jak był bardzo zdenerwowany.

Nie zatrzymując się, zaczął mówić dalej:

— Możebym miał rację, gdybym właśnie tak postąpił! Dlaczego mam być innym od wszystkich? Przecież mężczyźni każą się kochać dlatego, że mają pieniądze, że mogą dać zarobek, że mogą wyrzucić z posady urzędniczkę, która ośmieliłaby się nie zgodzić na ich amory! Dlaczego ja mam postępować inaczej? Dlaczego ja mam cierpieć? Ja ciebie kocham! Tak, Tolu, ja ciebie kocham, jak nikogo w życiu nie kochałem!.. Pragnę, byś była zawsze przy mnie! Gotów jestem zrobić wszystko, by cię nie puścić od siebie, byś u mnie została, by wszystko wróciło do tego, co było dawniej!.. Chcę tego! Myślę o tem!..

Zatrzymał się znów przede mną.

— Kiedy patrzę na twoją twarzyczkę taką zmizerowaną, serce we mnie się kraje z żalu!... Dlaczegoś uciekła? Dlaczego tak cierpisz?.. No, tak! Kochasz!.. Kochasz, jak ja! Ale ja cierpię bardziej od ciebie, bo ty jesteś kochana, a ja... nie!.. Jesteś kochana?... Jesteś tego pewna?.. Czy twój mąż ma tak kryształowy charakter, że nie powstała w nim myśl... Czy to nie on czasem wysłał ciebie do mnie?

Zerwałam się z krzesła. Jakby mnie uderzył w twarz.

— Wybacz mi! Nie gniewaj się za takie posądzenie twego męża! Przepraszam cię!.. Ludzi uczciwych nie jest wielu na świecie! A bieda podsuwa nawet dobrym okropne pomysły!.. Może to nie byłby okropny pomysł! Ale jabym się z takim pomysłem nie zgodził nigdy! Nie umiałbym się dzielić tobą z nikim!

Stałam wzburzona. Ale byłam taka wyczerpana, że nie miałam siły utrzymać się na nogach. Usiadłam zpowrotem.

— Nie zachowuj tego w pamięci, co przed chwilą mimowoli wymknęło mi się z ust — mówił dalej Wacław. — Jeszcze raz cię przepraszam. Wiem, że tybyś się nie zgodziła, nawet w tym wypadku, gdyby ci kto taką podsunął!... Zapanowałem już nad sobą, Tolu...

Umilkł na chwilę. Podszedł do okna i, patrząc w ogród, powiedział:

— Pomogę ci!..

Odwrócił się szybko, sięgnął do kieszeni.

Patrzyłam napół przytomna, jak wyjmował portfel jak wyjmował z niego pieniądze, jak, nie licząc, położył banknoty na stole.

— Dam ci co miesiąc 500 złotych!.. Dopokąd twój mąż nie znajdzie pracy. Oto pieniądze! Masz!

Nie mogłam już zapanować nad sobą. Wybuchnęłam jakimś dziwnym płaczem. Może to był śmiech radości? Ale takim śmiechem śmieją się chyba tylko obłąkani! Wacław podbiegł do mnie, zaczął potrząsać mi rękę.

— Tolu! Tolu! Co ci jest! Uspokój się! — wołał.

A ja się śmiałam, czy też płakałam, sama tego nazwać nie umiem i nie mogłam się powstrzymać, choć czułam okropne kłucie w sercu i co chwila gardło mi zatykało.

Nie widziałam, co się naokoło mnie dzieje. Słyszałam tylko głosy.

Prócz głosu Wacława, który wkółko powtarzał:

— Tolu, Tolu, uspokój się! — wołała i Kolasińska i jakiś obcy głos:

— Co się stało, co się stało?

— Wyjdźcie, wyjdźcie! Niech Marynia otworzy okno szerzej!.. Proszę, wyjdźcie, bo tu widocznie za duszno! — wołał Wacław. — Niech Kolasińska przyniesie trochę wody!.. Tu z karafki! Dokąd Kolasińska biegnie?.. Maryniu, wody!

Namoczył chusteczkę, dotknął mojej twarzy.

Odetchnęłam głęboko, jakbym wracała do życia. Jeszcze tylko coś mi rwało piersi, jeszcze nie mogłam złapać tchu!

Usłyszałam wtedy głos Kolasińskiej:

— To pewnie sercowe!... Mój Boże, to pani Tola!. Moja pani!..

— Cicho, cicho! Niech Kolasińska teraz wyjdzie! Pani musi się uspokoić! Prędko wychodźcie!

Miałam zamknięte oczy, nie widziałam ich. Było mi jeszcze ciągle duszno. Szarpałam na sobie bluzkę na piersiach. Wacław podbiegł i zaczął mi ją rozpinać.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Serce twoje jest zajęte inną i tak nią wypełnione, że dla mnie niema w niem już nawet najmniejszego kącika. Miłość jest despotycznym tyranem. Niesposób jej się oprzeć. Idziemy drogą, którą nam wskazuje, choć często wiedzie nas ku udręce. Gdyby nie miłość... życie moje potoczyłoby się inaczej...

Sonia westchnęła głęboko i szepnęła:

— Idź już... idź... Żegnaj... na zawsze!...

Kazimierz uścisnął jej rękę, bynajmniej nie przekonywując jej, że się myli. Miała najzupełniejszą słuszność. Serce jego zajęte było inną całkowicie. Wszystkie jego myśli i pragnienia zdążały tylko ku niej. Wszystko i wszyscy inni byli dlań teraz obojętni.

Sonia dodała na odchodnem:

— Jeszcze tylko jedna rada: wyjedź z Warszawy jak najprędzej. Może za parę dni już będzie za późno.

— Kto ci to powiedział?

— Mam poufne wiadomości.

— Czcze obawy!

— Jeżeli tak możesz mówić, dajesz tem dowód, żeś głuchy i ślepy. Wierz mi. Uciekaj. Ukryj się choćby u siebie na wsi w Kotwicach. Zresztą, to ci chyba powinno odpowiadać. Będziesz bliżej... jej...

— A ty?

— Ja? Może zajrzę w tamte strony. Mam tam przyjaciół... np. starego Dereńskiego...

— A co się z nim dzieje?

— Jest bardzo przybity, zgnębiony, niepocieszony. Śmierć syna wykończyła go. Chodzi bez głowy. Bank prowadzi za niego jego prokurent. Był to zbyt silny cios dla człowieka w jego wieku. To już tylko ruina... A teraz raz jeszcze proszę cię... idź...

Kotwicz wyszedł.

Sonia myślała sobie:

— Gdyby chciał, byłby uratowany. Mogliśmy wyjechać razem daleko, może do Ameryki, gdzie nikt nas nie zna i do końca życia moglibyśmy spożywać piękne owoce naszych niepięknych czynów. Jesteśmy siebie warci, hrabio Kotwiczu! Pan — morderca, truciciel, a ja...

Wtem urwała... i dopiero po chwili z uczuciem pogardy dla samej siebie dodała:

— ... a ja... zdradzałam bezczelnie ten kraj, który mi okazał tyle gościnności, przyczyniając mu wielkie straty... sprzedając za drogie pieniądze jego tajemnice wojskowe, wykradane dla mnie przez głupich i zbrodniczych wielbicieli. Ileż krwi przelano, ileż zwycięstw uniemożliwiłam, ile szkód przyczyniłam Polsce, dopiero przecież odradzającej się po tylu latach niewoli! Zniknę stąd, póki czas. Nie mam prawa dłużej jeść chleba tego kraju. Ale... muszę przedtem dokończyć mego dzieła...

Zadzwoniła na służącą, uprzedzając ją, że wyjeżdża na parę dni.

Potem przejrzała papiery w swych biurkach, sporo popaliła, natomiast starannie schowała listy, które dyktowała Ignacemu, mówiąc:

— Z tego to też gagatek, zdradzający swego najlepszego przyjaciela i dobroczyńcę, łatwowierny dureń, oddający cały swój los swej domniemanej sojuszniczce.. całe swoje życie... Mam je w mojem ręku... Cóż z niem uczynię?

Nie zdecydowała tego jeszcze, rzekła sobie tylko:

— Oto moja broń, niebezpieczniejsza, niż rewolwer i nóż. Powiedziałam Kazikowi, że Dereński jest już do niczego. Przekona się Kaziczek wkrótce, że tak źle jeszcze nie jest.

W tej samej chwili Kotwicz mówił Ignacemu:

— Byłem u Soni. Biedaczka wpada w czarną melancholję.

— Kocha cię jeszcze — odparł Ignacy, — cóż więc dziwnego?

— A ja znów kocham inną, która mnie nie chce jeszcze bardziej, niż ja Sonię. Taki to jest podły ten świat.

Poczem dodał:

— Pakuj manatki, Ignasiu. Pojedziemy na wieś do Kotwic.

Sonia miała słuszność — chciał być bliżej swej ukochanej...

— — — — — — — — — —

Moreniowie i Jusiewicze cieszyli się w swych stronach opinją najuczciwszych i najcnotliwszych od wieków.

Dlatego też w swoim czasie, gdy się rozeszła wieść, że Lusia Jusiewiczówna zgrzeszyła i to z człowiekiem, który bynajmniej nie zamierzał się z nią ożenić, lecz postąpił z nią, jak ze zwykłą dziewką od krów, ciemna plama padła na ród dotychczas tak czysty i nieskalany. Najboleśniej odczuł to, oczywiście, ojciec „ladacznicy“.

Zwłaszcza, że to zdarzyło się zaraz po tem, gdy tak samo uwiedziona i porzucona była służąca — Maryśka.

W Warszawie i w innem większem mieście trudno to pojąć, ale na wsi, gdzie wszyscy się znają i gdzie nawet na największych odległościach „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“, wieść taka roznosi się szybko i kala cześć rodziny dotkliwie.

D. c. n.

O czem mówią i piszą?

Niemcy boją się plebiscytu — Kapitały, które wędrują — Polityka bez maski

Krakowski „I. K. C." zajął się zagadnieniem, dlaczego Niemcy boją się plebiscytu w Zagłębiu Saary. W korespondencji z Saarbricken donosi:

„Kwestja Zagłębia Saary znowu wypłynęła na powierzchnię zagadnień politycznych i stała się najbardziej aktualnym problemem dnia. Kanclerz Hitler domaga się natychmiastowego zwrotu Saary. Nie chce czekać do roku 1935, kiedy to ludność tego zagłębia, według Traktatu Wersalskiego, ma sama zadecydować o swym losie przy pomocy plebiscytu. Nie ulega wątpliwości, że od odpowiedzi, jaką Hitler otrzyma na to swoje żądanie, zależeć będą nietylko stosunki jego z Francją, ale również i możliwości łatwiejszego porozumienia Europy z Niemcami. To też tem swojem żądaniem Hitler zaostrzył czujność Europy. Czemu — dziwią się teraz politycy, należy przypisać tę nagłą niecierpliwość Niemiec? Wszak od plebiscytu dzieli go zaledwie 14 miesięcy.

Otóż główna przyczyna niecierpliwości Berlina jest to, że boi się wyników przyszłego plebiscytu".

„Kurjer Polski" opisuje ciekawe zjawisko „kapitałów wędrownych", które swój ruch czerpią ze spekulacji i ostatnio poczęły odpływać z Anglji. Czytamy:

„Kapitały wędrowne noszą właściwie miano kapitałów - włóczęgów, „vagabonds", jak je nazywają Anglicy i Francuzi. W poszukiwaniu doraźnego zysku — chwilowych różnic kursowych czy procentowych — lub pod wpływem strachu czy niepokoju, zrywają się one jak lotne piaski i przenoszą z miejsca na miejsce, to czyniąc wyrwę w jednem miejscu, to usypując wzgórze na innem.

Od kilku tygodni widzimy właśnie taką włóczęgę pieniędzy. Wywołuje ona silne zaburzenia w stosunkach walutowych i na rynku pieniężnym".

W związku ze wznowioną sesją parlamentarną kreśli uwagi „Gazeta Warszawska":

„Opinja publiczna nietylko w Polsce, ale w całym świecie zainteresowana jest żywo ostatniemi wystąpieniami naszego urzędu spraw zagranicznych. Wydawałoby się rzeczą naturalną i konieczną, żeby p. Beck skorzystał z najbliższej sposobności dla poinformowania przedstawicielstwa narodowego — za jakie chyba uznaje obecny Sejm — o celach i drogach swej polityki. Przyjętym zwyczajem, rozmowa taka mogłaby się odbyć nie na plenum Sejmu, ale w jego komisji dla spraw zagranicznych. Jednak narazie o jej zwołaniu nie słychać. A przecież od tej kontroli Sejmowi uchylić się nie wolno, bo — za co jak za co — ale za błędy w polityce zewnętrznej, płaci cały naród".

Sądzimy, że tylko przesadna niecierpliwość dyktuje „Gazecie Warszawskiej" te słowa. Rząd nie potrzebuje trzymać w ukryciu swej polityki zagranicznej, więc niewątpliwie zapozna Sejm z jej programem i wynikami.

Za kulisami „Inteligence Service"

(Tajemnice szpiegostwa angielskiego)

IV

CHANG - FU I DR. WU WPADAJĄ W SIDŁA

Nazajutrz po sensacyjnem przedstawieniu w kabarecie „Pod błękitnym baldachimem", Chińczyk Chang - Fu zawezwał do siebie właściciela tej rozkosznej „budy", i choć właściciel zaliczał się do ludzi bogatych, natychmiast stawił się przed obliczem Chang-Fu, przeczuwając, że chodzi tu o tranzakcję, na której zarobi.

Gdy właściciel kabaretu wszedł do gabinetu, Chang-Fu blady, po nieprzespanej nocy, od razu przystąpił do sedna sprawy. Pragnie, by „Mademoiselle Marie" spędziła z nim choć parę chwil w jego sypialni. Gotów jest zapłacić każdą sumę, na dowód czego rzucił w ręce właściciela kabaretu paczkę banknotów. „Tranzakcja" została zawarta.

W 3 godziny później Chang-Fu otrzymał wiadomość, że piękna Marie przyjęła radośnie propozycję Chińczyka i zjawi się o północy, natychmiast po zakończeniu przedstawienia w kabarecie.

Usłyszawszy radosną nowinę, Chang - Fu polecił zarzucić wszystkie pokoje kwiatami i przygotować wspaniałą kolację. Jednocześnie wypomadował i uperfumował się od góry do stóp. Stary Chińczyk, który w swych ramionach nigdy nie trzymał „białej" dziewczyny, drżał na myśl o spotkaniu z Marie.

Około północy Chang - Fu chodził jak w gorączce. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Biegał, jak szalony po wszystkich pokojach. Minęła północ. Marie nie zjawiała się. Około 1-ej w nocy Chang - Fu zrozumiał wreszcie, że Marie nie przyjdzie.

W starczej głowie tłukły się ponure myśli.

„Dlaczego nie przyszła?" — myślał. Przecież zapłaciłbym aż nadto za te chwile rozkoszy."

Chang - Fu nie mógł zrozumieć powodów nieobecności Marie i bezsilnie gryzł wargi do krwi.

W tym samym czasie, gdy Chang - Fu szykował się do przyjęcia pięknej tancerki, na jednej z ulic Szanghaju rozegrała się następująca scena:

Do śnieszczego do hotelu dr. Wu podszedł policjant chiński w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Policjant zatrzymał dr. Wu i zapytał:

„Czy pan jest dr. Wu?"

Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, policjant oświadczył, że towarzysz jego, oficer angielski pragnie zaczerpnąć u niego pewnych informacyj.

W pierwszej chwili dr. Wu był przekonany, że wpadł...

Usłyszawszy jednak, że chodzi tylko o pewne informacje, uspokoił się i grzecznie ukłoniwszy się oficerowi, oczekiwał na jego pytania.

Gdy policjant oddalił się, oficer odrazu przystąpił do omówienia sprawy. Przedtem sypnął pod adresem dr. Wu kilkoma komplementami, a następnie wyłuszczył o co chodzi.. Oto poselstwo angielskie otrzymało kilka anonimów, że dr. Wu pozostaje na usługach Borodina, wysłannika Rosji Sowieckiej.

Anonimy zawierały sensacyjne szczegóły, na podstawie których można było się domyśleć, że dr. Wu prowadzi wyraźną akcję rewolucyjną, jednocześnie skierowaną przeciw Anglji.

Według pewnych przypuszczeń, poselstwo angielskie sądzi, że anonimy pisał niejaki Chang-Fu i dlatego postanowiono zainterpelować dr. Wu celem zbadania, czy pozostaje on w jakichkolwiek stosunkach z Chińczykiem, ewentualnie czy mu się nie narazil.

Rzecz prosta, że świetna opinja, jaką cieszy się dr. Wu wyklucza jakiekolwiek podejrzenia o jego udziale w robocie rewolucyjnej, tem nie mniej...

Słuchając słów oficera dr. Wu był silnie zaniepokojony. A gdy usłyszał nazwisko Chang - Fu, domyślił się, że Chińczyk jest prawdopodobnie prowokatorem i pracuje na dwóch frontach.

Mimo to zdołał się szybko opanować i wydał... jak najpochlebniejszy sąd o Chang - Fu. Postanowił jednak przy okazji sprawę dokładnie zbadać.

Zdawało się, że rozmowa zostanie zakończona. Tymczasem oficer w dalszym ciągu zaczął opowiadać o cudach w Szanghaju, aż wreszcie zaproponował dr. Wu by zwiedzili kabaret „Pod błękitnym baldachimem".

Dr. Wu wolałby pójść do domu, ale prośba oficera była tak natarczywa, że wkońcu zgodził się.

Panowie po upływie kilkunastu minut znaleźli się w kabarecie. Zająwszy stolik oficer zamówił butelkę szampana.

Dr. Wu siedział milczący i choć oficer dokładał wszelkich starań, by go rozweselić, Chińczyk był nadal ponury. Nie spojrzał nawet na scenkę, gdzie cudownie piękna Marie popisywała się tańcem.

Po zakończeniu pierwszego numeru, oficer, którym był wysłannik „Inteligence Service", napisał na wizytówce kilka słów do tancerki. Wizytówkę zaniósł kelner, a dr. Wu oficer wytłumaczył, że zaprosił ją do stolika.

Gdy popisy Marie zostały zakończone, tancerka strojnie ubrana zjawiła się przy stoliku i przedstawiwszy się, odrazu puściła w ruch swój języczek.

Starała się za wszelką cenę przełamać milczenie dr. Wu. Obecni na sali zwrócili nawet uwagę, że w stosunku do oficera tancerka zachowywała się odpychająco, choć ten starał się jej przypodobać.

Całkowitą uwagę poświęciła dr. Wu. Widać było, że tancerka była oczarowana Chińczykiem i pragnie go za wszelką cenę zmusić do rozmowy.

Dr. Wu, który z początku prawie niegrzecznie przyjmował ataki pięknej tancerki, in biegiem czasu stawał się coraz bardziej... ludzki.

Spoglądał już na Marie. Dopiero wtedy ujrzał, że tancerka jest zadziwiająco piękna, ze ma prześliczne oczy i usta, a postać przypomina najcudowniejsze posągi.

W oczach dr. Wu poczęły ukazywać się charakterystyczne ogniki... Coraz częściej sięgał po kieliszek, coraz bliżej przysuwał swe krzesło do krzesła tancerki.

A Marie widząc, że ofensywa przełamała wreszcie opór dr. Wu rozwinęła cały zapas swego przebogatego czaru, by usidlić Chińczyka.

I w tym samym czasie, gdy w kabarecie „Pod błękitnym baldachimem", tancerka Marie zacięcie walczyła o względy dr. Wu, stary Chang - Fu daremnie oczekiwał na zjawienie się tej, która spędziła sen z jego powiek, wywołując nienotowany od wielu lat niepokój...

Praca „Inteligence Service" postępowała naprzód... **(M. G.)**

Dalszy ciąg nastąpi

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Synowa nie jest „najgorszą"!

Jedna z naszych Czytelniczek, pragnąca pozostać „Bez imienną", bierze asumpt do listu p. „177", która w odpowiedzi na list p. „Granit" zapytuje: „Kogóż ma słuchać „Strapiony", jeżeli nie matki lub kolegów?". Otóż p. „Bezimienna" jest innego zdania i tak je uzasadnia:

„Jeżeliby rzeczywiście „Strapiony" miał słuchać matki i kolegów, to nie powinien był się żenić, tylko żyć z matką i kolegami. W takim razie p. Natalja ma słuszność, bo cóż miała robić przy boku takiego męża, któremu była przeszkodą? Z tego wynikałoby, że „Strapiony" jest sam sobie winien. Istotnie, jeżeli kocha żonę, to nie powinien zadawać się z kolegami, którzy nie skłonią go do niczego dobrego. Koledzy potrafią najporządniejszego człowieka zwieść na manowce.

Matce także ulegać nie powinien, tem bardziej, że matka była przeciwna jego małżeństwu. Jeżeliby matka była dobra, to nie powinna bróździć między małżeństwem. Kochając syna, powinna kochać również jego żonę. Widząc zaś, jak synowa postępuje, powinna do niej przemówić, jak matka do dziecka i nauczyć, jak się ma zachowywać. To był jej obowiązek i wtedy miałaby wszystko według swej woli. Bardzo źle zrobiła, że synowę potraktowała, jak najgorszą, zamiast jej przemówić do serca. Ale ja już widzę, ze wszystkiego, że ona wolałaby ją nożem przebić, niż przemówić do niej łagodnie choć jednem słowem.

Nie może więc mieć „Strapiony" żalu do żony. Ustąpiła mu przecież, jest teraz wolny i może używać świata, póki mu służą lata...

Parę słów do p. „Weterana". Pisze Pan, że mężatki są wyuzdane, ale ciekawam, kto je wyuzdał, jak nie mężowie. Twierdzi Pan również, że Pan obecnie cierpi zato, że Pan nie złamał przysięgi. Ale czy tak wszyscy? Bo jeżeli tak, to ciekawam, dlaczego liczni żołnierze dostają po czternaście dni ścisłego aresztu. Albo dlaczego istnieje zakaz opuszczania koszar? Albo dwie godziny stójki w pełnym rynsztunku? Poco zaraz mówić o łamaniu przysięgi? Kary te są zato, że jak mu dadzą karabin, to żeby go czyścił, a nie pogryzmolił jakbądź i postawił w kąt, bo nie ma czasu, ponieważ mu się śpieszy na randkę i jak nie może wyjść drzwiami, to wyskakuje oknem. Czy to tak robi polski żołnierz? To wstyd i hańba! Polski żołnierz powinien wstydzić się takiego postępowania i dbać o honor munduru, który nosi, aby go nie brudzić swojemi czynami. Kobietom urągacie, a jednak za niemi latacie, jak psy za ochłapem. Przykro mi to powiedzieć, ale wielu żołnierzy nie zachowuje się tak, jakby się należało. A jak kto płócze flaki, to myśli że każdy taki...".

Przy sposobności odpowiedź redakcji dla „Zdruzgotanej przez życie" ze Lwowa: Nie możemy, niestety, poddać sprawy Pani „Pod sąd opinji", bo nie osiągnęlibyśmy pożądanego skutku, a tylko jeszcze bardziej rozjątrzylibyśmy umysły ta przykrą sprawą. Lepiej nie dotykać takich ran, lecz przejść nad niemi do porządku dziennego. Jesteśmy całem sercem po Pani stronie i dlatego właśnie wolimy uchronić Panią od możliwych niemiłych głosów w dyskusji.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego 11,40 Przegląd prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Muzyka popularna z płyt. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Muzyka z płyt. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Orkiestra salonowa. 16,25 „Skrzynka P. K. O." 16,40 „Wśród książek". 16,55 „Cykl arcydzieł muzycznych od 16-go do 20-go wieku". 17,50 „Bieżące wiadomości rolnicze". 18,00 Odczyt. 18,20 Transm. z Kałusza p. t. „Skarby mineralne Małopolski". 19,05 Rozmaitości. 19,25 Feljeton aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „Madame Butterfly" — opera w 3-ch aktach. 22,25 Muzyka taneczna z kabaretu „Femina". 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

TRANSMISJA Z KAŁUSZA

Dnia 12.XII o godz. 18,20 rozgłośnie „Polskiego Radja" nadadzą ciekawy reportaż z kopalni soli potasowych w Kałuszu, który zobrazuje bogactwa i „Skarby mineralne Małopolski".

Odpowiedzi Redakcji

P. A. Kartuz (Częstochowa): Terminu ustalić nie możemy. Za pozdrowienia dziękujemy. Napoleon Sądek kłania się Panu za szczególną pamięć.

P. E. Proboszcz (Będzin): Ze względów technicznych nie możemy spełnić Pańskiego życzenia. Pozdrawiamy!

P. A. Piotrowski (Włocławek): Można liczyć.

P. G. Chmiel (Bydgoszcz): Termin nadsyłania kuponów ustalimy w najbliższym czasie. W gazecie ukażą się stosowne ogłoszenia.

P. A. Hejnik (Kraków): Zechce Pani adres złożyć w miejscowej Redakcji.

P. K. Kulis (Jędrzejów): Jeszcze nie mógł być Pan pominięty, gdyż akcja premjowa nie skończyła się. Skończy się, gdy wszyscy dostaną.

„Kresowianka" (Lida): Wszystko jedno, gdzie Pani kupuje gazetę. Adres zapisaliśmy. Trzeba w terminach nadsyłać kupony.

P. J. Westler (Lublin): Przyjęliśmy do wiadomości.

P. St. Zielczińska (Toruń): Może Pani.

P. J. Gelowa (Kraków): Zechce Pani swój adres podać w naszej miejscowej Redakcji.

P. St. Pawłowski (Wilno): Adres nie zaginął.

P. A. Piotrowski (Włocławek): Czyta Pan nieuważnie, bo już dawno odpowiadaliśmy Panu, że adres posiadamy.

Grudzień
12
WTOREK
Aleksandra

Ze sportu

Garbarnia — Śmigły 3:2

Ostatnie spotkanie elimiaacyjne o utrzymanie się w lidze zgromadziły na boisko Garbarni pomimo mrozu około 2000 publiczności. Zawody odbyły się w anormalnych stosunkach, gdyż boisko pokryte było śniegiem a miejscami nawet było zlodowaciałe. Na ciężkim tereaie do przerwy lepiej czuła się drużyna Garbarni. Gra pomimo ciężkiego terenu stała na dość wysokim poziomie. Zespół wileński, który poraz pierwszy grał w Krakowie zostawił po sobie bardzo miłe wrażenie, grał szybko w polu, brak mu było jednak zdecydowania pod bramką. Bramki dla Garbarni uzyskali Risner, Walicki i Pazurek po jednej, dla wojskowych Chełczyński i Zbroja. Na wyróżnienie zasługują: Smoczek i Joksz z Garbarni, zaś u wojskowych Zbroja i Drąg. Dzięki temu zwycięstwu Garbarnia zdołała utrzymać się w Lidze. Natomiast Czarni zmuszeni będą opuścić Ligę.

Zawody Hokejowe

Cracovia — Siemianowice .8-1

Gra toczyła się pod znakiem wybitaej przewagi Cracovi, która mimo braku Kellera grała b. dobrze. Goście dla Cracovi nie przedstawiali żadnego przeciwnika. Bramki dla Cracovi zdobyli Nowak 4, Kowalski i Balcer po 2.

Sokół — Legja 6-2

Spotkanie lokalnych zespołów Sokoła i Legji zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem mistrza Okręgu Sokoła. U Legji widać było brak treaingu.

Wawel — Makkabi 7-2

Drugie treningowe zawody pomiędzy Wawelem i Makkabi, przyniosły Wawelowi zasłużone zwycięstwo. Makkabi wystąpiła z kilkoma rezerwowymi i nie była groźnym przeciwnikiem dla młodej a dobrze zapowiadającej się drużyny Wawelu. Bramki zdobyli dla Wawelu Czajka 3. Szelest i Targosz po 2, dla Makkabi Rottenberg.

Śląsk — Kraków 12-4

Miedzynaredowe zawody bokserskie przyniosły porażkę Krakowowi w stosunku 12-4. Ze względu na brak miejsca jutro pedamy szczegółowe wyniki.

Y. M. C. A. zdobywa na własność puhar kpt. Frączkiewicza

Toczący się od trzech lat bój pomiędzy najlepszemi drużynami Krakowa w grach sportowych, przyniósł wreszcie w tym roku definitywne rozstrzygnięcie w postaci zwycięstwa Y. M. Cl. i zdobycia przez nią poraz trzeci z rzędu puharu ufundowanego przez kapitaaa Frączkiewicza. Temsamem YMCA zdobyła powyższy puhar na własność. Zwycięstwo IMCI nie przyszło łatwo, musiała ona bowiem pokonać we finale (w trzecim spotkaniu) mistrza Polski w siatkówce Cracovię, albowiem wyniki uzyskane przez nią w koszykówce, nie rozstrzygaęły o zdobyciu puharu, gdyż tak Cracovia jak i YMCA uzyskały w tym turnieju równą ilość punktów, o zdobyciu puharu na własność zadecydowało dopiero zwycięstwo YMCI nad Cracovią w siatkówce. Finałowe wyniki tego turnieju przedstawiają się następująco:

Koszykówka

Wawel—Makkabi 36:16 (17:3)

Obie drużyny grały nieco słabiej jak zwykle, jednak zwycięstwo Wawelu zupełaie zasłużoae. Sędziowali pp. Lesiak i Stefaniuk. Ostatni okazał się w swych rozstrzygnięciach nieco złośliwy, likwidując swe osobiste porachunki z poszczególnymi graczami.

Cracovia—YMCA 12:8 (5:3)

Niespodziewana lecz zasłużona porażka mistrza Polski. Gra obustronna szybka i bardzo ostra. Na wyróżnieaie ze zwycięzców zasługują przedewszystkiem Lubowiecki I., Czajczyk i Filipkiewiewicz. Z YMCI Paszucha, Kukieła i Stock. Sędziowali pp. Fabry i Sikorski.

Siatkówka

YMCA—Cracovia 2:0 (17:15, 15:6)

Decydujące to spotkanie zakończyło się zasłużonem zwycięstwem YMCI nad mistrzem Polski w siatkówce, Cracovią. Na wyróżnienie z tych zawodów zasługuje przedewszystkiem Wątocki z YMCI. Sędziował p Król nienadzwyczajaie. Zawody te zadecydowały o zdobyciu puharu przez YMCĘ, której powyższe trofeum wręczono odrazu po zawodach.

Powyższym finałowym zawodom przypatrywały się tłumy publiczności, które z zadowoleniem opuszczały Halę Wych. Fizycznego, gdyż końcowe rozgrywki przyniosły dużo emocji i pięknych zagrań, które były gorąco oklaskiwane.

KRONIKA KRAKOWA

Kontroler Funduszu Bezrobocia przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiadł Roman Ławiuk l. 50 urzędnik pryw. zam. w Krakowie Kazimierza Wielkiego 61 osk. o to, że w latach 1928-1929 jako kontroler Zarządu Obw. Funduszu Bezrobocia w Krakowie przeprowadzając kontrolę w zakładach pracy w powiatach wystawiał wyższe rachunki niż mu się należało lub wystawiał rachunki fikcyjne. Ponadto udzielał zakładom ulgi, w spłaceniach. Szkoda z tego powodu wynosiła 1700 zł. na szkodę Skarbu Państwa.

Po przesłuchaniu szeregu świadków rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego, w którym to dniu zapadnie wyrok.

Rozprawie przew. s. o. dr. Solecki osk. prok. dr. Stawarski.

B. poseł dr. Putek przed sądem w Krakowie

W sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj dr. Józef Putek l. 41 adwokat osk. o to, że w listopadzie 1932. umyślnie oskarżył fałszywie pow. kom. P. P. w Wadowicach Michała Stankiewicza przed starostwem że podczas rewizji mieszkania jego i aresztowania użył wbrew przepisom wytrychów i podrobionych kluczy w celu otworzenia mieszkania oskarżonego, czem przekroczył swą władzę, gdyż to powinien wykonać tylko ślusarz.

Sąd I. Instancji skazał osk. dr. Putka w dniu 1. 8. 1933 w Wadowicach na karę 6 mies, więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 3. Od tego wyroku dr. Putek wniósł apelację, a Sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. dr. Putka na 200 zł. grzywny.

Rozprawie przew. wicepr. sądu apel. dr. Potempa wot. s. a. dr. Kawęcki i Cieślewski osk. prok dr. Müller, bronił adw. dr. Zygmunt Gross.

Kamienicznik Halberstam z Podgórza przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym stanął przed sądem okr. karnym w Krakowie Chaim Halberstam, właściciel realności w Podgórzu przy ul. Węgierskiej 10, oraz syn jego Mojżesz — oskarżony o to, że chcąc się zemścić na swoim lokatorze Rittermanie z powodu jakichś uprzedzeń do niego — spotkawszy się z nim w łaźni rytualnej w Podgórzu oblał Rittermana kubłem wrzącej wody, powodu czego tenże doznał poparzeń I. stopnia a zemsta kamienicznika była tak bestjalsko obmyślona, że specjalnie celował wrzątkiem w dyskretne miejsce ciała Rittermana. W dniu wczorajszym podczas tejże rozprawy przesunęło się cały szereg świadków ze sfer ortodoksów, którzy byli obecni przy tym wypadku w łaźni, a tylko dzięki obronie z ich strony Ritterman wyszedł z łaźni z życiem.

Rozprawa wczorajsza została odroczona celem przesłuchania dalszych świadków. Poszkodowanego Rittermana bronił adw. dr. Milan Markowicz.

Zaznaczyć należy, że zajście to wywołane przez osławionego kamienicznika Halbersztama nie jest pierwszem gdyż jak już nieraz mieliśmy sposobność w naszym dzienniku nadmieniać — pan ten w nieludzki sposób teroryzuje również innych lokarów.

Dyrektorzy firmy „Eshape“ przed sądem w Krakowie

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Ludwik Hubicki lat 49, kupiec z Krakowa, zam. przy ul. Lubicz 27 oraz Stanisław Besowicz lat 40, kupiec zam. przy ul. Pędzichów 5.

Akt oskarżenia zarzuca im, że założywszy przed kilku laty w Krakowie firmę „Eshape“ tj. spółkę przemysłowo-handlową, przy ul. Szpitalnej 11 w Krakowie przywłaszczyli sobie w roku 1930 powierzone im na rzecz firmy „Auto“ w Kielcach mienie wart. 3.875 zł. oraz na rzecz firmy „Jasło“ mienie wart. 4.000 zł. oraz kwotę 4.500 zł. powierzoną przez p. Stan. Małochę. Ponadto osk. Hubicki oskarżony jest o to, że w maja 1931 przywłaszczył sobie 100 dol. am. powierzone przez „Przemysł drzewny“ Aleksandra hr. Skrzyńskiego w Gorlicach.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił osk. Hubickiego jak również Besowicza od winy i kary.

Rozprawie przew. s.o. dr. Stuhr wot. s.o. dr. Janicki i s. śl. dr. Paleczny osk. prok. dr. Panek bronią adw. dr. Woźniakowski i Jan Bardel.

Kraków, G. 7·00 Audycja porana z Warsz., 11·35 Program na dz. bież., 11·40 Transm. z Warsz., 11·50 Wiadom, bież., 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·05 Płyty, 12·30 Transm. z Warsz. 15·25 Transm. z Warsz. i Lwowa, 16·40 Odczyt, 16·55 Transm. z Warsz., 17·50 Płyty, 18 Transm. z Warsz. i Lwowa, 19·00 Program na dzień następny 19·05 Odczyt, 19·20 Rozmaitości, 19·25 Transmisja z Warszawy.

Nowa Rada m. Krakowa

Niedzielne wybory do Rady miejskiej w Krakowie nie przyniosły naogół większych niespodzianek.

Bezpartyjny Blok Pracy Gospodarczej, otrzymał 38 mandatów, żydzi i socjaliści po 12 mandatów, Polski Blok obrony chrześcijańskiego Krakowa 2 mandaty.

Skład nowej rady miejskiej przedstawiać się będzie według półoficjalnych danych następująco:

Dr. Mieczysław Kaplicki, prezydent miasta, dr Rudolf Radzyński, Eugenjusz Jakubowski, Andrzej Różycki, Karol Hubert Rostworowski, inż. Witold Ostrowski, wiceprez. miasta, Artur Schroeder, Adam Skotnicki, dr Wincenty Bogdanowski, poseł Marjan Dąbrowski, J. Stańczyk, prof. dr Kumaniecki, ks. dr Andrzej Noliński, prof. Michał Szyszko, Jan Kuha, dr Kazimierz Jelonek, dr Bronisław Kuśnierz, Stefan Czerwieniec, płk. dr Bolesław Korolewicz, inż. Stan. Skoczylas, dr Bolesław Czuchajowski Stan, Burtan, dr A. Chan, inż. Aleksander Bobkowski, Kazimierz Prochownik, Bronisława Bobrowska, Stan. Rąb, Fryderyk Freund, Rudolf Bator, Jan Toboła, ks. Jan Szymecsko, Zygm. Aleksandrowicz, W. Rosenblum, dr Schwarzbart, dr Zimmerman, S. Biegeleisen, H. Menachem Eisenstadt, dr Ignacy Landau, wiceprez. miasta, S. Schaechter, Jan Murzyn, dr Henryk Schreiber, dr P. Florczyk, M. Siatka, dr J. Rozenzweig, dr St. Klimecki, Ludwik Lazar, Kaz. Przybyś, dr Kwieciński, Leon Lisiński Wł. Matula, Rudolf Żak, J. Michno, J. Dziedzic, dr Bol. Drobner, ks. dr Niemczyński, Józef Wyrwal, A. Ostrowski, H. Taubman, E. Ehrlich. M. Szyf, dr Szumski, St. Karton i St. Cekiera.

Tajemnicza zbrodnia w Krakowie

Kraków przeżywa nowy, krwawy dramat. Wynikiem tajemniczego zajścia jakie wydarzyło się w ub. niedzielę przy ul. św. Gertrudy 19 są dwa trupy i dwie osoby ciężko ranne.

Brak dokładnych szczegółów z wypadków tej tajemniczej zbrodni pozwala nam tylko na wysnnięcie mniej lub więcej pewnych wniosków odnośnie do motywów tragicznego zajścia.—

Sprawca okropnego czynu Berek Schretter, był synem znanego kupca w Oświęcimiu i jako główny dostawca ryb utrzymywał stały kontakt z Kalfusami. Możliwem jest, że strzały były istotnie epilogiem gwałtownej sprzeczki i że Schretter w najwyższem zdenerwowaniu, widząc bezsilność swych argumentów, dobył rewolweru i zaczął naoślep strzelać. Potem zaś, ochłonąwszy z szału i ujrzawszy krwawy plon swego kroku w przystępie rozpaczy skierował broń przeciw sobie.

Poczęstował brata siekierą w głowę

Wczoraj w Jędrzejowie, Kowalski Władysław w sprzeczce ze swymi braćmi uderzył swego brata Edwarda 18 lat liczącego siekierą w czaszkę zaś młodszebrata Leona siekierą w rękę.

Ciężko rannego Edwarda Kowalskiego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Zniewalał małe dziewczynki

34-letni Edmund Cwil znalazł się w sądzie oskarżony o to, że w publicznej ubikacji w domu przy ul. Łuckiej 18 w Warszawie dopuścił się czynu nierządnego na 9-letniej Irence T. Dziewczynkę zwabił on tam obietnicą dania jej cukierków.

Tegoż dnia zwyrodnialec namówił pod pretekstem wręczenia słodyczy do udania się z nim do sąsiedniego domu nr. 16 do publicznej ubikacji 13-letnią Lokadję K., gdzie dopuścił się w stosunku do dziewczynki czynu lubieżnego.

Dziewczęta poskarżyły się rodzicom którzy zawiadomili policję.

Krwawa walka policji z bandytami

Onegdaj trzej uzbrojeni i zamaskowani bandyci napadli na niejakiego Michała Skubisa, próbując go obrabować. Skubisowi udało się zbiec i zaalarmować policję w Bukowinie.

Gdy oddział policji przybył na miejsce napadu, bandyci którzy włamywali się właśnie do jednego ze sklepów, przyjęli policję gradem kul rewolwerowych. Wywiązała się walka, podczas której opryszkom udało się zbiec i ukryć w pobliskich lasach.

W pościgu bierze udział policja trzech powiatów, jak dotychczas jednak bezskutecznie.

Nożem usiłował zamordować brata

Lokatorzy domu przy ul. Długiej w Warszawie zaalarmowani zostali krwawą bójką, jaka rozegrała się pomiędzy braćmi Antonim i Władysławem Sudłowskimi.

W pewnym momencie Antoni Sudłowski chwycił zakrzywiony ogrodniczy nóż i zanim kto zdążył mu przeszkodzić,—zadał bratu 4 uderzenia w okolicy przedramienia.

Sprawca zbrodniczego czynu zbiegł.

Upiory i cienie ulic Krakowa

Pierwsza noc w „Gigancie“

Życie, jako takie, jest nawet bardzo piękne, ale.... zupełnie inaczej wygląda z tyłu, a inaczej z przodu... Kraków!— jakież magiczne słowo i szczyt dziecinnych marzeń prowincjonalnej gęsi. Ileż razy śniłem o Tem Świętem mieście, o Tej prastarej kolebce nauki, sztuki i wszelkiej kultury, ale... życie zawsze wykręcało się domnie ztyłu... Ostatnio zamiast wysłać na Uniwersytet Jagielloński chciano mnie ożenić na sąsiednią wioskę z jakąś zwykłą lnianą koszulą. Ma się rozumieć, że było tego dość i nie czekając na ślub wyprawiłem się do Krakowa — mniejsza oto jakim środkiem lokomocji. Gdzieś w okolicy Wieliczki spotykam dwie dobrane pary wolnej miłości, które opuściły Kraków i spieszą na „daleki wschód“. Po pierwszym słowie rozmawiamy już, jak starzy znajomi. Dziewczęta nawet dość możliwe: jedna podobna do główki kapusty, a druga do mrówkojada. Co do ich dżentelmenów, to całkiem bez zarzutu, tak samo, jak bez całych spodni. Dowiaduję się, że w Krakowie żyli dłuższy czas i dobrze im było, gdyż jeden z nich śpiewał o Maliszu, drugi sprzedawał obrazki.

— A gdzieście państwo nocowali? — zapytuję w międzyczasie

— W „gigancie“ — otrzymuję odpowiedź.

— Co to takiego?

— To jest taki duży dom noclegowy na Podgórzu przerobiony ze starej elektrowni. Za trzydzieści groszy można tam kimać, jak lord. Szkoda tylko, że taki Malisz nie często się rodzi, inaczej możnaby świetnie żyć

— Racja — odparłem — Zasięgnąwszy trochę nieco głębszych informacji, zrobiłem dowidzenia i przyśpieszając kroku, pytałem każdego przechodnia jak daleko będzie do Krakowa.

— Trzy kwadranse — odpowiedział jakiś piechór z niemiernie wypchanym plecakiem.

— Ślicznie dziękuję. — Uszedłszy kawałek pytam drugiego.

— Niedaleko już, może z dziesięć kilometrów...

Skręciłem tylko nosem i począłem szybciej przebierać nogami. Wreszcie koło godziny pierwszej popołudniu odurzony wielkomiejskim jazgotem, przystanąłem na Wielopolu, pożerając głodnemi oczami czerwony szyld Kuryera. Koło mnie stał jakiś podoficer najwyższej rangi. Korzystając z okazji zapytuję go bardzo delikatnym tonem, czy nie wie gdzie to jest ulica Mikołajska...

— A, to pan z prowincji?

— Tak proszę pana

— Kogo tam pan ma na Mikołajskiej, wujka może?

— Nie, nie, tam mieszka redaktor, któremu wysłałem do krytyki swe pierwsze prace literackie i chciałem go teraz odwiedzić

— Haw... zaraz, zaraz... Mikołajska, nie, nie przypominam sobie. Może pan spyta kogo innego..

Poinformowany tak dokładnie ruszyłem już wprost, ale znowu nie bez tego by nie zaczepić po drodze policjanta. Pomału, pomału domacałem się właściwego numeru, lecz na widok czarnego 11 uczułem... — No nic. Wchodzę na trzecie piętro i trzymając zamiast wizytówki, kopertę z ostatniej korespondencji, pukam... Zapukałem, coprawda nie tak głośno, jak wówczas moje przestraszone serce... Otworzyła jakaś nieduża dziecineczka, podałem jej rzekomą wizytówkę i chciałem aciekać, lecz było już zapóźno, bo kazano wejść...

— To pan pisze takie ładne rzeczy!?

— .....

— Dziwne, taki młodzik... Myślałem, że będę miał do czynienia z poważnym człowiekiem... no ale proszę siadać — mówiąc to pan redaktor wskazał mi miejsce na przeciw siebie, poczęstował papierosem i ciągnął dalej.

— Tak, tak, talencik jest nie na żarty tylko jak już panu pisałem kilka zwrotów skreślić, przepisać na maszynie i do druku...

Poważny pan redaktor, w poważnych okularach zupełnie spokojnie prawił coraz więcej, a ja onieśmielony atmosferą mieszkania w jakiem jeszcze nigdy nie byłem, słuchałem wszystkiego, jak na rozpalonym trzonie... Czasem zaczynałem też coś mówić, ale że moja zwykła elokwencja, plątała się teraz, niby mucha w pajęczynie, więc poprzestałem na słuchaniu wielkich rzeczy o dzisiejszej literaturze.

W trakcie konwersacji pan literat starej daty, jak sam o sobie powiedział — wręczył mi egzemplarz swego dzieła ja zrewanżowałem się rękopisem wiersza na gwiazdkę i wyczuwając, że audjencja ma dość, wycofałem się do drzwi tyłem (aby nikogo nie razić) i spadłem po schodach na ulicę jak młody piorun.

Pędziłem sam niewiedząc dokąd rozradowany myślą, że za kilkanaście dni piękne czytelniczki, znęcone przez szyby wielkich księgarń, dziwnym tytułem mej książki będą musiały tam wstąpić, aby nabyć niezwykłą powieść... I nagle życie znowu wykręciło się do mnie z tyłu. Przypomniałem sobie, że mam przy sobie tylko 53 gr. a do wygotowania powieści do druku trzeba mi najmniej 150 zł. Skąd je zdobyć?.. Myśląc nad tem — wolnym krokiem poszedłem w stronę gigantu — tam?... Szkoda, że niema tu miejsca.. Lecz kto z Wielce Szanownych Czytelników królewskiego Grodu chce widzieć jak żyje, czuje i myśli ta wielka armja ot z „nieznanych środków dochodu“ wśród której ja po kolana grzęznąc w błocie bezprawia, szukałem potrzebnej mi gotówki. Kto chce wiedzieć kim są naprawdę wampiry i cienie Krakowa, począwszy od kilkuletnich bękartów, a skończywszy na eks-profesorach; lub dlaczego pomimo wysiłków ze strony inteligencji i magistratu — t. z. „bezrobotni“ kręcą i dzwonią przy Waszych drzwiach. od rana do wieczora, jak maszynistki przy remingtonach. — Ten zechce sobie kupić jutro i dni następnych „Ostatnie Wiadomości Krakowskie“

Mear Majewicz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.